Na okaz

Rok IX. Kraków, 1 lipca 1901 r. Nr. 19 (13).

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom bieżącym, społecznym i politycznym

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Przedpłata wynosi:

W Austryi na rok: **4** korony (**2** złr.), na pół roku: **2** korony (**1** złr.).
Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się.
W Niemczech rocznie: **4** marki. — **W Ameryce** na rok: **1** dolar.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Basztowa L. 4.**

Pr. III. 150/2 1901.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nr. 18 czasopisma *Nowy Dzwonek* z dnia 15 czerwca 1901 r. artykuł pod tytułem: „Co robią Rusini“ od słów: „Księża ruscy“ do słów: „nie sługa Chrystusowy“ zawiera znamiona występku § 302 u. k., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfisketę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym,

albowiem

w artykule powyższym autor podburza do nieprzyjaznych kroków przeciw duchowieństwu grecko-katolickiemu i przeciw szlachcie.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma *Nowy Dzwonek*, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków § 21 u. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.

Kraków, dnia 15 czerwca 1901 r.

Morelowski.

Konfiskata — i nasz rekurs czyli „sprzeciw“.

Poprzedni numer *Nowego Dzwonka* skonfiskowała nam c. k. Prokuratorya państwa. Przeciw tej konfiskacie wnieśliśmy rekurs, czyli „sprzeciw“, albowiem w skonfiskowanym artykule nie podburzaliśmy przeciw nikomu, tylko przytoczyliśmy za *Gazetą Narodową* kazanie pewnego księdza ruskiego (ks. Alimurki, proboszcza ze Staruni, w powiecie bohorodczańskim), w którem to kazaniu właśnie ów ksiądz ruski podburzał lud ruski przeciw szlachcie i przeciw Polakom (Lachom); wykazaliśmy, jakie to brednie plótł ów ksiądz z ambony w cerkwi, i jak niegodziwym był ten postępek.

Tymczasem p. prokurator nadał naszemu artykułowi wręcz przeciwne znaczenie, posądził nas bowiem, że my podburzamy przeciw duchowieństwu ruskiemu i przeciw szlachcie, i skonfiskował nam ów artykuł, a sąd tę konfiskatę zaraz zatwierdził.

Na taką atoli konfiskatę zgodzić się nie mogliśmy, dlatego wnieśliśmy „sprzeciw“, czyli rekurs.

Na skutek naszego „sprzeciwu“ odbyła się dnia 26 czerwca b. r. rozprawa jawna w sądzie krajowym w Krakowie, a wynik jej był taki, że sąd znowu konfiskatę tę zatwierdził.

Przeciw temu drugiemu wyrokowi wnieśliśmy znowu rekurs, czyli „sprzeciw“ do sądu wyższego.

Co Koło polskie zrobiło dla kraju?

Odroczona w czerwcu sesya Rady państwa była względnie dość spokojną, w porównaniu do dawniejszych sesyj, i co ważniejsza, sesya ta przyniosła ludom monarchii austryackiej wielkie i liczne korzyści.

Załatwiono bowiem, to jest uchwalono cały szereg ważnych przedłożeń, a w uchwaleniu ich ma nie małą zasługę Koło polskie.

Przedewszystkiem Koło polskie wiele się przyczyniło swem pośrednictwem do układów między Niemcami a Czechami, które to układy uczyniły Radę państwa zdolną do pracy.

Z innych spraw wymienimy najważniejsze. I tak: załatwiono ustawę należytościową, która miliony drobnych właścicieli nieruchomych posiadłości uwalnia albo całkowicie od taks spadkowych i przenośnych, albo przyznaje im znaczne ulgi. Początek i myśl do wydania tej ustawy dało Koło polskie.

W tej sesyi uchwalono ustawę o użyciu zwyżkowych dochodów z kas sierocińskich. Kraj nasz zyska z tego 50 tysięcy koron, które będą obrócone na wychowanie sierót, pozbawionych opieki.

Szczęśliwie dalej załatwiono sprawę podatku wódczanego, z którego dochód rozdzielony będzie pomiędzy poszczególne kraje. Nasz kraj otrzyma milion koron, a ta suma ułatwi Sejmowi spełnienie różnych pożytecznych celów.

Wskutek uchwalenia ustawy o budowie nowych kolei, otrzyma Galicya ze skarbu państwa 77 milionów 125 tysięcy 939 koron na 5 lat, czyli przeciętnie co roku przeszło po 15 milionów.

Nadto, osobno na koleje lokalne otrzyma Galicya 3 miliony 769 tysięcy koron tj. na koleje: 1) Nowy Targ-Suchahora. 2) Przeworsk-Bachórz. 3) Kołomyja - Zaleszczyki. 4) Trzebinia-Skawce. 5) Piła-Jaworzno i 10 milionów koron na budowę kolei: Lwów-Winniki-Przemyślany-Brzeżany-Podhajce.

Budowie dróg wodnych czyli kanałów, a zwłaszcza w Galicyi, sprzeciwiali się bardzo czescy agrarzyści, to jest właściciele większych posiadłosci ziemskich i niektórzy Niemcy. Koło polskie atoli tak pracowało, że ustawę uchwalono, przez co i kanały mieć będziemy i rzeki nasze będą uregulowane.

Na pierwszy termin 8-letni, tj. od roku 1904 do 1912 otrzymywać będzie Galicya co roku na kanały i regulacyę rzek po 5 do 7 milionów koron rocznie.

Wogóle, na budowę kanałów, na regulacyę rzek i na koleje żelazne ma państwo dawać naszemu krajowi przeszło po 20 milionów koron rocznie.

Będzie więc dla ludu zarobek, i bieda jakoś się zmniejszy. A czyjaż w tem zasługa? Kto za tem chodził, kto nad tem usilnie pracował? Oto Koło polskie, to jest ci posłowie, ktorzy do tego Koła należą.

A czy mają w tem jaki udział, jaką zasługę owi posłowie ludowi, którzy byli poza Kołem, tj. ludowcy i stojałowczycy? Ci posłowie, niestety, nie mają żadnej zasługi w uzyskaniu tyle korzyści dla kraju, bo nie należeli do Koła, i nic w tym względzie nie pracowali.

Jak już pisaliśmy, stawiali oni tylko małoznaczące interpelacye, łączyli się dość często z Niemcami, a w chwili gdy głosowano nad sprawą regulacyi rzek, nie byli wcale w Radzie państwa obecni.

Tak to spełnili posłowie ludowi swoje szumne obietnice, które dawali wieśniakom przy wyborach. Wygadywali na Koło polskie, tymczasem Koło polskie przyniosło ze sobą do kraju prawdziwie „złotego cielca“, bo liczne uchwały nader korzystne dla naszego kraju, a owi ludowi posłowie z poza Koła wrócili z Wiednia z próżnemi rękami.

Odczuli to stojałowczycy (posłowie Bomba, Szajer, Wilk i Fijak) i poznali, że nie należąc do Koła, nic nie zrobią, więc w ostatniej chwili namyślili się, i na kilka dni przed odroczeniem Rady państwa, do Koła wstąpili.

Chwali się im ten postępek, bo przynajmniej w przyszłości będą mogli w Kole pracować dla kraju. Natomiast ubolewać trzeba nad posłami ludowcami (pp. Bojko, Krempa, Olszewski i Kubik) którzy do Koła polskiego jeszcze nie wstąpili, a głównie dla tego nie wstąpili, że im zabronili to zrobić Stapiński i Wysłouch.

Wolą więc ci posłowie-ludowcy słuchać Stapińskich i Wysłouchów, niż pożytecznie pracować dla ludu! Milszymi dla nich są Stapiński i Wysłouch, niż kraj, niż lud, który ich wybrał posłami!

Niedość, że dotąd nic nie zrobili dla ludu, że z niczem do kraju powrócili, to chcą jeszcze i w przyszłości być po za Kołem, i utworzyli sobie śmieszne, bo aż z czterech członków stronnictwo niby

ludowe, które naturalnie nie będzie miało w Radzie państwa żadnego znaczenia i wpływu na obrady, i dla ludu znowu nic nie zrobi.

Gdzieindziej — a u nas?

(List do Redakcyi).

Od jednego z przyjaciół naszej gazetki, bawiącego dla kuracyi w Karlsbadzie (w Czechach północnych), otrzymujemy następujące pismo:

W wycieczkach w najbliższą okolicę Karlsbadu zaglądam niekiedy do domów tutejszych włościan, oglądam ich zabudowania gospodarskie, bydło, i przypatruję się sposobowi ich gospodarowania. Porównując zaś to, co tu widzę, z tem, co się u nas na wsi spotyka, mimowoli ciśnie się na usta skarga: czemu tak nie jest u nas?

Gleba w Czechach nieszczególna, górska, wymaga wiele zachodu i pracy a przecie tutejszy rolnik potrafi z niej osiągnąć tyle, że biedy nie zna; przeciwnie widać po wsiach dobrobyt i zadowolenie. Domy wieśniaków przeważnie murowane, strzechę słomianą na budynkach gospodarskich spotyka się rzadko.

Tak w mieszkaniu jak i w całem obejściu schludność i porządek wzorowy, stajnie na bydło i konie obszerne, widne, czyste, gnojarnie urządzone wzorowo, wszędzie betonowe jamy na gnojówkę, której się ani kropla nie zmarnuje.

Bydło rasowe, przeważnie szwajcarskie, bo tu okolica górska, ślicznie utrzymane, czyste, aż miło popatrzeć. Tylko bogatsi chłopi trzymają po parze koni dużych, silnych, inni trzymają po jednym, dopomagając sobie przy uprawie roli i gospodarstwie krowami.

Krowa jest tu tak samo do robót w polu używana jak i koń, orzą i wożą krowami. Na pytanie czy praca krów nie szkodzi ich mleczności, odpowiadano mi, że się krowy zbyt nie przeciąża, a żywi dobrze, więc i mleka wskutek tego nie tracą.

Narzędzia gospodarskie, wozy, brony, pługi itd., złożone są w osobnej szopie, wyczyszczone starannie.

Pola pięknie uprawione i plony dają piękne, nic dziwnego, bo użycie nawozów sztucznych jest tu powszechne. Koło każdej zagrody mniejszy lub większy sad i starannie utrzymany ogród warzywny a i drogi wszystkie obsadzone drzewami po największej części owocowymi.

Słowem, na każdym kroku widać porządek, rządność, dobrobyt. Drogi we wsi brukowane, w nocy świecą się latarnie, a nie rzadkie w tutejszych wsiach są wodociągi.

Wprawdzie do tego dobrobytu przyczyniają się znacznie liczne w tutejszej okolicy fabryki, gdzie ludność znajduje dostatni zarobek i wysokie ceny za produkta mleczne, za drób i jarzyny, które codzień wózki psami zaprzężone wiozą do miasta, pozwalają tutejszemu rolnikowi na lepsze odżywianie się i wygodniejsze życie.

U nas, co prawda, brak fabryk, brak więc zarobków, ale to pewna, że gdyby nasz włościanin gospodarował tak jak tutejszy, toby pewnie ze swego zagonu większy osiągnął dochód.

Maszyny rolnicze, nawozy sztuczne, doborowe nasiona, bydło rasowe, mleczarnie spółkowe, kasy Raiffeisena, wszystko to spotykam w każdej wsi, co u nas bardzo powoli się przyjmuje, a przecie postęp powinien być wszędzie. Zostaliśmy daleko w tyle za innymi narodami, a tak powoli kroczymy naprzód i nie staramy się ich dogonić.

Kończę życzeniem, by kiedyś i u nas gospodarstwa chłopskie wyglądały tak jak tutaj. *G.*

Przypisek Redakcyi. Dusza się raduje, gdy się czyta taki opis o wieśniakach w Czechach, jak powyższy, ale z drugiej strony serce boli, bardzo boli, gdy się pomyśli o naszym ludzie.

Nasz lud woli politykować i słuchać podjudzań Daszyńskich, Stapińskich, Wysłouchów, różnych radykałów i agitatorów, niż zabrać się do takiej pracy, jakiej się oddaje lud wiejski w Czechach i w innych krajach zagranicznych.

Nie z winy panów nasz lud bieduje, ale z własnej winy, z przyczyny własnej ciemnoty i zaślepienia. Strasznem nieszczęściem jest ogień, straszną jest powódź, straszną jest zaraza, ale chyba najstraszniejszą jest ciemnota i zaślepienie ludu! bo w ciemnocie i w zaślepieniu całe nieszczęście i nędza naszego ludu!

Okropne pastwienie się nad człowiekiem.

(List do Redakcyi.)

Z Ruskiej Mołdawitzy (na Bukowinie) otrzymaliśmy od kilku tamtejszych robotników następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! Upraszamy o podanie do gazetki *Nowy Dzwonek* kilka wiadomości z Ruskiej Mołdawitzy. Są tu dwie fabryki, tj. tartak dość wielki i chemiczna fabryka, w której pracują miejscowi ludzie i przybysze.

Dnia 19 maja zdarzył się tu taki wypadek: Pewien Niemiec, nazwiskiem Knobloch, przyszedł do sklepu Szafera, by sobie kupić kapelusz. Zapytał się atoli z góry żyda o cenę, a żyd odpowiedział mu, że kosztuje 5 koron. W tej chwili wszedł do sklepu Józef Janczeski, ślusarz maszynowy, rodem z Kołomyi, i powiedział kupującemu, że żyd za wiele żąda, że taki kapelusz najwięcej wart 3 korony.

Żyd Szafer przyskoczył wtedy do Janczeskiego, zaczął mu wymyślać, że mu psuje targ, dał mu w twarz, złapał za kark, wyrzucił na ulicę i zawołał policyantów, rozkazując im, by Janczeskiego zaaresztowali.

I zaraz dwóch chłopów z palicami chwycili go pod boki i zaczęli ciągnąć do aresztu. Ale Janczeski stawiał im opór, więc zawezwali trzeciego i ciągli go z sobą, bijąc go strasznie i okładając kułakami przez całą drogę aż do aresztu.

Gdy go przyciągnęli przed areszt, jakby jakiego psa wściekłego a nie biednego człowieka, Janczeski nie chciał się dać zamknąć, bo się czuł niewinnie aresztowanym, wtedy policyanci zaczęli go bukami okładać, a gdy się Janczeski bronił, chwycił go jeden policyant za gardło, drugi za nogi, trzeci pod krzyże i tak trzymając zanieśli go do aresztu.

Wrzuciwszy go do aresztu i zamknąwszy drzwi, jeden policyant, który pierwej wodę żydom nosił i nawóz wywoził z pod domów za kwaterkę wódki, pobiegł do pisarza gminnego i dał znać o wszystkiem.

Pisarz gminny przyszedł z tym samym hajdukiem i wszedł do aresztu na chwilę i wnet wyszedł. A potem nadszedł pan wachmeister, też wszedł do aresztu i wnet wyszedł. Nadszedł znowu wójt gminy i radzili obaj co zrobić z tym człowiekiem.

Wójt odpowiedział: niech on dzisiaj jeszcze pozostanie w areszcie, a jutro zobaczymy. Postawiono tedy zaraz wartę koło aresztu, ale ją wnet usunięto.

Skorzystał z tej chwili Janczeski i wybiegł z aresztu, ale wybiegł c a ł y o b k r w a w i o n y i począł biegnąć do swego mieszkania. Zobaczył to wójt z daleka i począł wołać na huculów: „łapajcie tego Polaka złodzieja, to ślusarz, a każdy ślusarz to złodziej!“

I Huculi pobiegli za nim i wójt też, a wójt miał już w rękach szpangi. Złapano biednego Janczeskiego koło kaplicy. Począł on wtedy krzyczeć i wołać: l u d z i e! r a t u j c i e m n i e, b o z a b i ć m n i e c h c ą! Ale tyle dzikiego narodu trzymało go, że trudno go było obronić.

Gdy go złapali, tak znowu zaczęli go okładać kułakami pod żebra i wlekli go zakrwawionego okropnie do aresztu. Przed aresztem wójt trzymając szpangi w rękach wołał, że każdy ślusarz, złodziej, i bił Janczeskiego szpangą po głowie, potem kazał wrzucić go do osobnej komórki, a nadto skuł mu prawą rękę do lewej nogi, a lewą rękę przez krzyże do nóg przywiązał i rzucić go kazał tak pobitego na podłogę. Biedny Janczeski, tak okropnie skatowany prosił o szklankę wody, ale mu jej nie dano.

A gdy się wszyscy rozeszli, tak między godziną 6 a 7, leci jeden z chłopów i woła publicznie, że się ten Polak, który w areszcie był (a był skuty) że się powiesił, choć dużo przecie ludzi przed chwilą widziało, jak był strasznie skuty, więc się sam w żaden sposób powiesić nie mógł.

I przybył wójt, i zaczął mówić, że Janczeski miał sznurek i sam się powiesił. Mówił to wójt na swoje uniewinnienie, aby nie powiedziano, że Janczeski zginął od tych kułaków tysiącznych i od tego, że go wójt bił szpangą po głowie.

Wszyscy jednak to mówią, że Janczeski w żaden sposób nie mógł się powiesić, bo był skuty, ale zginął, bo go przedtem okropnie zbito. Nasz pisarz gminny który tu także zawinił, nazywa się Stopnicki, a wójt D i o r d i B a ł a b a s z c z u k.

Już tu w Ruskiej Mołdawitzy zdarzył się trzeci taki wypadek, jak ten, że aresztowanego człowieka przedtem okropnie zbito, a potem powiedziano, że się powiesił.

W sprawie ostatniego wypadku, ze śp. Janczeskim toczy się śledztwo w sądzie w Kimpolungu. Powołano już wielu świadków, którzy przysięgą stwierdzają, że wszystko, co tu opisane prawdą jest.

Dodamy jeszcze, że nieboszczyk pozostawił żonę i dwoje dzieci, które teraz pozostają w nędzy. Takie postępowanie ze śp. Janczeskim woła o pomstę do nieba. Prosimy, wydrukujcie to w *Nowym Dzwonku*, niech wie świat, jakie się tu dzieją okropności.

(Następują liczne podpisy, których jednak z pewnych przyczyn nie podajemy, aby ci ludzie nie byli narażeni na prześladowanie).

Smutna dola naszych wychodźców.

Bieda w kraju, a tu jeść trzeba i ubrać się jako tako, więc ludzie chętnie dają posłuch różnym niegodziwym ajentom, którzy ich namawiają do wychodźctwa czy to za morze, czy bliżej na przykład do Prus za zarobkiem, lub na osiedlenie się w Bośnii.

Gazetki ciągle przestrzegają lud, by nie słuchał ajentów, ale to wszystko nic nie pomaga, nasz lud woli bowiem słuchać tych, którzy go bałamucą i oszukują, niż dobrych i życzliwych rad.

A jak wychodzą wieśniacy na słuchaniu ajentów, to na to są liczne przykłady. I tak:

W okolice Rakszawy przybył z początkiem maja agitator pruski Wawrzyniec Kus i rozpoczął namawiać ludzi do wychodźctwa na roboty polne do Prus, obiecując im bardzo korzystne warunki i sute zarobki. Praca agitatora nie pozostała bez skutku; zebrała się w istocie gromada, złożona z 16 osób, i według wskazówek agitatora wyruszyła do Mysłowic, gdzie miał ich oczekiwać faktor, zwrócić koszta podróży i zawieść na miejsce przeznaczenia.

W istocie, faktor oczekiwał w Mysłowicach, ale wobec ludzi postąpił zdradziecko, nie wziął bowiem wszystkich do roboty, lecz „wybrakował“ ich; najsilniejszych kilku zabrał ze sobą, a resztę pozostawił w Mysłowicach, nie zwróciwszy im ani jednego grosza z wydanych przez biedaków z własnej kieszeni kosztów podróży.

Pozostawieni w Mysłowicach ludzie plątali się dni kilka, tak, że ostatni grosz wydali, a później zmuszeni byli pieszo do Rakszawy powracać, żebrząc po drodze o kawałek chleba. Niedawno przybył do Krakowa jeden z tych biednych ludzi, nazwiskiem Jędrzej Pelz. Długa podróż i głód wyczerpały jego siły, tak, że dalej już iść nie mógł, i zgłosił się o opiekę do dyrekcyi policyi, zkąd za bezpłatnym biletem kolejowym odesłano go do domu.

W kilkanaście dni później przybyło do Oświęcimia grono robotników: Michał Gołkiewicz z żoną Wiktoryą, Maciej Witkowski, Hryć Wojtowicz z żoną Barbarą, wszyscy z powiatu przemyskiego. Przybyli tam nie dobrowolnie, ale odstawieni przez pruską policyę. Pracowali w Kromolny, a gdy ich nędznie żywiono i wbrew kontraktowi nie dawano odpoczynku, upomnieli się kilkakrotnie u zarządcy majątku o dotrzymanie warunków zawartej umowy.

Gdy to nie poskutkowało wnieśli zażalenie do komisarza policyi w Kurniku. Ten nie chciał ich wysłuchać i zamknął do aresztu, grożąc odesłaniem do Galicyi. Widząc, że nie mają ratunku, zgodzili się na odesłanie do Galicyi i wypłatę dotychczasowego zarobku. Komisarz wszakże za ich własne, zarobione pieniądze odesłał ich do Oświęcimia, gdzie się znaleźli bez grosza i udali pod opiekę urzędującego tam komisarza austryackiej policyi.

Faktów takiego wyzysku naszego ludu zdarzyło się już wiele tego roku, koniecznem więc jest, aby nasze władze roztoczyły większą opiekę nad wychodźcami do Prus.

Smutne także wieści nadchodzą o naszych wychodźcach z Bośnii. Gazetka *Niedziela* otrzymała z Bośnii taki list:

„Dłuższy czas tułałem się po naszej Galicyi po służbach; byłem i tercyanem zakładu sierót i kościelnym i kontrolorem budowy kolei i egzekutorem politycznym w Horodence i t. p. Obowiązki swoje pełniłem wzorowo i uczciwie, ale niestety podkopali

mnie inni nieuczciwsi i musiałem odejść. Aż tu dowiedziałem się, że w Bośnii (skąd obecnie piszę), można dostać dużo lasu, (jak tu zowią „carowina“) do wykorczowania na orny grunt, który po dziesięciu latach zostaje własnością posiadacza.

Miałem uciułanego bardzo mało grosza, przyjeżdżam do Prnjawora i spotykam masę narodu galicyjskiego, chodzącego bez roboty, znędzniałego i zapłakanego. Są ludzie różni: Rusini i Polacy, około 850 rodzin. Pytam się: dla czego nie biorą się do roboty? Na to dostaję odpowiedź: „Nie mamy co robić, bo nam wciąż obiecuje w kotarze (sąd) pan Przistojnik (starosta), że za dwa tygodnie, to znów że za trzy tygodnie będą rozdawać carowinę (las). Tak zwlekają z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc.

Wiosna minęła, a naród opłakuje gorzko każdą chwilę, bo jaki tam był grosz, to się już wyczerpał, a carowiny jak niema, tak niema, a wciąż mówią w sądzie (kotarze), że w tych dniach nadjedzie pan inżynier z Galicyi i będzie wymiar. Tymczasem ludzie czekają już od 5 miesięcy, a niektórzy i 8, a żyć z familią trzeba, i za pomieszkanie Turkowi lub Serbowi zapłacić“.

Tak się teraz skarżą owi wychodźcy, ale gdy ich przedtem dobrzy ludzie przestrzegali, by nie szli do Bośnii, to ich nie słuchali. Czyż nie lepiej już biedować w kraju niż wałęsać się po obcych krajach, i potem płakać i narzekać i jeszcze gorzej tam biedować?

Co słychać w kraju i za granicą.

Wylewy rzek.

Wskutek ulewnych i długotrwałych deszczów wezbrały w czerwcu niektóre rzeki kraju naszego, wystąpiły z brzegów i zalały okoliczne pola i domy.

W Równem, koło Dukli, wylała Jasiołka, wyrządzając wielkie szkody na gruntach dworskich.

San poniżej Przemyśla zalał gminy: Przekopana, Hureczko, Hurko, Medyka, Bolestraszyce, Torki, Barycz.

Z drugiej strony Przemyśla wezbrał Wiar i zalał pola i łąki pod Dobromilem, Niżankowicami i Nowem Miastem. W Sierakościach zerwały fale dwa kilometry nowo założonej drogi powiatowej.

Dunajec i potok Zelina zatopiły równinę pod Czchowem. Z jednego łanu zabrała woda w Drużkowie hektar urodzajnego gruntu, nanosząc natomiast ławę piasku.

W Tarnowie wylała rzeczka Wontok, płynąca przez środek miasta i kilka domów zupełnie zniszczyła.

W Nowym Sączu wylała rzeka Kamienica, dopływ Dunajca i zalała przedmieście Załubińcze, zwane „Piekłem“ oraz ogród na Przetakówce. W sąsiednich zaś gminach wszystkie pola, łąki, ogrody, podrywając także domy, z których mieszkańcy ledwo z życiem uciekli.

Ze Sejmu.

Po półrocznej prawie przerwie rozpoczęły się obrady sejmowe na nowo dnia 17 czerwca. Pierwsze posiedzenie zagaił p. marszałek hr. Stanisław Badeni bardzo piękną przemową.

Przedewszystkiem zaznaczył p. marszałek, że Wydział krajowy występuje z kilkoma ważnemi przedłożeniami do ustaw, które mają na celu utrzymanie stanu włościańskiego i polepszenie jego doli. Ustawy te są następujące: ustawa lasowa, ustawa o tępieniu myszy polnych, o zalesieniu ochronnem, ustawa o sadzeniu drzew przy drogach publicznych, o przymusowem ubezpieczeniu od ognia, o biurach pośrednictwa pracy, i ustawa o tworzeniu włości rentowych.

Na tę ostatnią zwrócił p. marszałek szczególniejszą uwagę: polecił ją życzliwemu poparciu Sejmu, a choćby Sejm nie mógł tych wszystkich ustaw teraz uchwalić z braku czasu, to przynajmniej omówienie ich przedwstępne będzie ważnym krokiem naprzód.

Dalej zaznaczył p. marszałek, że wskutek uchwalonego przez Radę państwa podatku od wódki, obniży dodatki krajowe o 5 centów, gdy tylko ustawa ta wejdzie w życie.

Z zadowoleniem też stwierdził, że uchwa-

lona w Wiedniu ustawa o regulacyi rzek, czyni zadość życzeniom Sejmu i kraju. Z radością wspomniał potem o połączeniu się kilku posłów ludowych (tj. stojałowczyków) z Kołem polskiem, i zakończył swą mowę wzywając posłów do trzykrotnego okrzyku na cześć Cesarza: „niech żyje!“

Następnie przystąpiono do porządku dziennego. Wydział krajowy przedłożył 62 różnych sprawozdań, które uchwalono odesłać do poszczególnych komisyj, których wybór zaraz też uchwalono.

Zaraz przy czytaniu sprawozdania o „włościach rentowych“ wniósł poseł Onyszkiewicz, aby to sprawozdanie przekazać osobnej komisyi rentowej, co też uchwalono.

Potem odczytano wniosek p. Merunowicza w sprawie budowy dróg wodnych, który odesłano do komisyi wodnej.

Poseł Styła postawił wniosek o wyznaczenie funduszu na badanie pokładu węgla. Odesłano ten wniosek do komisyi górniczej.

Poseł Barwiński postawił wniosek o założenie ruskiego gimnazyum w Stanisławowie, a p. Rotter postawił interpelacyę w sprawie aresztowania posła Wójcika w czasie ostatnich wyborów do Rady państwa. Poseł Romanowicz interpelował zaś w sprawie aresztowania redaktora Rewakowicza, także w czasie ostatnich wyborów.

Na dalszych posiedzeniach wybrano członków różnych komisyj. Potem ks. Stojałowski postawił wniosek o zniesienie myt na drogach krajowych, a zanim to nastąpi, aby myta nie wydzierżawiano spółkom, lecz pojedynczym osobom, i to głównie chrześcijanom.

Poseł Styła żądał zniesienia loteryi, poseł Kramarczyk domagał się ograniczenia liczby szynków i karczem, a poseł Oleśnicki żądał, aby na lwowskim uniwersytecie językiem wykładowym był język ruski.

Przy obradach nad sprawozdaniem budżetowem żądał ks. Stojałowski, aby urzędnicy podatkowi przypisując włościanom podatki wyraźnie wypisywali za co te i te kwoty się należą.

Poseł Andrzej hr. Potocki, sprawozdawca budżetu wyraził życzenie, aby ludzie dobrej woli zwrócili uwagę ludowi, że Sejm obniża dodatki do podatków, aby ludność wiejska poznała dobre strony działalności sejmowej.

Poseł Sękowski postawił wniosek: ponieważ różni ajenci wyzyskują i oszukują lud przy sprzedaży nawozów sztucznych, więc trzeba wezwać rząd, aby w drodze administracyjnej i ustawą zarządził potrzebne środki do ochrony ludzi przed tym wyzyskiem.

Poseł br. Brunicki domagał się ustawy o polepszenie bytu organistów i dyaków.

W komisyi rentowej rozbierano szczegółowo projekt ustawy o „włościach rentowych“. O tych „włościach rentowych“ napiszemy kiedyś osobno.

Sprawozdanie z dalszych posiedzeń sejmu podamy w następnym numerze.

Strejk w Borysławiu.

Socyalistom trudno żyć spokojnie; ich bowiem żywiołem ciągłe podjudzanie. Wysłali więc swoich podżegaczy do Borysławia, i ci namówili robotników pracujących w kopalniach do bezrobocia, które trwało przez kilka dni, z krzywdą naturalnie robotników, bo ci przez ten czas nic nie zarobili.

Robotnicy postawili wiele żądań, między niemi żądali podwyższenia płacy i dwurazowej wypłaty miesięcznej. Płacy im nie podwyższono, gdyż zarząd kopalni nie jest w stanie im to uczynić, zgodził się tylko zarząd na dwurazową wypłatę w miesiącu, poczem robotnicy powrócili do pracy.

Austrya i Węgry.

Najjaśniejszy Pan bawił w połowie czerwca w Czechach, najprzód w Pradze, a potem w niemieckiem mieście Litomierzycach. Cesarza przyjmowano z wielką okazałością i serdecznością, zwłaszcza Czesi starali się okazać Najj. Panu swe wielkie zadowolenie, że raczył przybyć do Czech w odwiedziny.

Cesarz zachęcał oba narody, tj. Niemców i Czechów, do zgody i wspólnej pracy. Z Czechami rozmawiał Cesarz przeważnie po czesku.

Rząd a Galicya. Po odroczeniu Rady państwa, zebrali się posłowie z Koła polskiego przed odjazdem z Wiednia na wspólny bankiet, na który zaprosili także prezydenta ministrów p. Koerbera.

W czasie bankietu wniósł prezes Koła p. Jaworski toast na cześć p. Koerbera, na co tenże odpowiedział nader przyjaznemi słowy i zapewnił, że rząd sprzyja bardzo naszemu krajowi.

Zatwierdzenie ustawy. Uchwalona przez Radę państwa ustawa o budowie dróg wodnych i regulacyi rzek, otrzymała już sankcyę cesarską.

Nowy klub. Polscy posłowie z obozu ludowców, którzy do Koła polskiego nie wstąpili, utworzyli własny klub pod nazwą: „polska partya ludowa“.

Niemcy.

Prześladowanie Polaków. Nauczyciele pruscy nie przestają się znęcać nad dziatwą polską. W Poznaniu pobił okrutnie nauczyciel Jacob polskiego chłopca za to, że ten nie chciał iść po południu na przechadzkę wspólną, bo tego dnia miał się spowiadać a nazajutrz przystąpić do Komunii św.

Wiece polskie odbywają się co trochę; na tych wiecach protestują nasi Bracia przeciw uciskowi pruskiemu i zachęcają się wzajemnie do wytrwałości i wychowywania dzieci polskich na dobrych synów Kościoła i Ojczyzny. I kobiety wiejskie biorą udział w tych wiecach, a na wiecu w Rzegocinie powołano jednę włościankę do prezydyum wiecu.

Bezprawie. Policya poznańska z rozkazu prokuratoryi skonfiskowała dnia 14 czerwca cały nakład gazety *Wielkopolanin.* Jest to wprost niezgodne z ustawą pruską i bezprawiem, bo w Prusach ustawy o konfiskacie niema.

Zakazana zabawa. Nawet bawić się nie pozwala rząd pruski Polakom. Towarzystwo przemysłowe w Wolsztynie chciało urządzić publiczną zabawę, ale policya zabroniła jej.

Wydalania. Wydalono z Prus wszystkich polskich robotników z Galicyi i Królestwa Polskiego, którzy byli zatrudnieni przy budowie kolei w Stumsdorfie.

Wiec polski przeciw pijaństwu i karciarstwu odbył się 18 czerwca w Poznaniu. Uchwalono rozszerzać między Polakami w Poznańskiem jak największe zamiłowanie wstrzemięźliwości od pijaństwa i od kart, oraz żądać zamykania szynków przez całą niedzielę, i zabronienia sprzedawania wódki dzieciom niżej 14 lat.

Powracający robotnicy. Wielu robotników polskich z Poznańskiego powraca do domu, bo nie mogli znaleść zarobku w zachodnich prowincyach niemieckich.

Nie pozwolono im zatrzymywać się w Berlinie, a to z powodu, ażeby nie pozostali w tem mieście, bo i w Berlinie liczba robotników bez pracy jest niezmiernie wielka.

Cesarz Wilhelm ma tego roku w sierpniu zjechać się w Moguncyi z Edwardem, królem angielskim. Mówią też, że pojedzie na wielkie manewry wojska rosyjskiego do Królestwa Polskiego, oraz, że car znowu pojedzie na manewry pruskie do Gdańska.

Aresztowanie anarchistów. W okolicy Drezna, w Saksonii, aresztowano trzech włoskich robotników podejrzanych o to, że mieli swego czasu udział w zamordowaniu Humberta, króla włoskiego.

Klęska rolnicza nawiedziła tego roku ziemie polskie pod Prusakiem. Oziminy prawie całkiem przepadły i bieda wielka grozi ludności. Rząd obmyśla środki ratunku.

Rosya.

Jenerał-gubernator warszawski ułaskawił polskich studentów z uniwersytetu, którzy brali udział w obchodzie rocznicy Konstytucyi 3-go maja. W ułaskawieniu wyraźnie powiedziano, że rząd dla tego ich nie karze, bo się nie łączyli ze studentami rosyjskimi w czasie rozruchów, i spodziewa się, że i nadal też spokojnie i legalnie zachowywać się będą.

Nowy ukaz. Władze pruskie utrudniają polskim żołnierzom spełnianie obowiązków swej wiary. Na to jakby w odpowiedzi wydał car ukaz, aby żołnierze katoliccy w Rosyi byli zaspakajani w swych potrzebach religijnych, i aby starano się o podniesienie religijności między żołnierzami.

Żydzi w służbie państwowej. Według ukazu z r. 1896 nie wolno było przyjmo-

wać żydów do służby państwowej. Obecnie ukaz ten zmieniono, i pozwolono żydom, którzy ukończyli szkoły wyższe, wstępować ale do niektórych tylko urzędów państwowych.

Carowa powiła czwartą z rzędu córkę. Ponieważ car nie ma jeszcze żadnego syna, przeto następcą tronu pozostaje nadal młodszy brat cara, wielki książę Michał Aleksandrowicz.

Włochy.

Ruch socyalistyczny szerzy się w sposób zastraszający w całym kraju, a zwłaszcza we Włoszech północnych, w prowincyach Mantui i Bergamo. Nietylko robotnicy fabryczni, ale i chłopi strejkują i żądają od właścicieli ziemskich większej płacy, a mniej godzin pracy. W prowincyi Mantui liczą socyaliści 40 tysięcy członków.

Chrzciny królewnej, niedawno narodzonej, odbyły się w Rzymie z wielką okazałością.

Belgia.

Ciekawe stosunki panują w armii belgijskiej. Oto w Antwerpii, podczas ćwiczeń gwardyi obywatelskiej przyszło do sprzeczki między oficerem a szeregowcami, którzy zburzyli następnie domek stróża placu ćwiczeń. Dla ochrony oficerów zawezwano policyi. Jednego gwardzistę aresztowano. Inni wśród śpiewu rewolucyjnego przeciągali ulicami. — Na taką „gwardyę obywatelską“ król w razie rozruchów chyba liczyć nie może!

Bułgarya.

Książę bułgarski jest wdowcem, ale nie myśli być wdowcem do śmierci, i zamierza ożenić się z młodszą siostrą królowej włoskiej, z księżniczką Ksenią, córką księcia czarnogórskiego.

Rząd bułgarski wystosował pismo do mocarstw, w którem wykazuje, że położenie chrześcijan w Macedonii (pod panowawaniem tureckiem) jest okropne, i że należy żądać od Turcyi, aby ta w okręgach macedońskich zaprowadziła zupełnie inne rządy, do czego zresztą zobowiązała się na kongresie berlińskiem po wojnie rosyjsko-tureckiej.

Turcya.

Rzezie Ormian w Azyi mniejszej znowu się powtórzyły. Ośmiuset żołnierzy tureckich i dwustu Kurdów napadło tymi dniami na ormiańską osadę Petrak pod Muszem, pod pozorem szukania broni i amunicyi, w rzeczywistości jednak dla rozboju i grabieży. Turcy i Kurdowie zamordowali przeszło stu Ormian, zrabowali osadę, podpalili ją i wycofali się, uprowadzając ze sobą młode dziewczątka.

W okolicach Erzerumu i Muszu władze tureckie aresztują Ormian masami i wtrącają do więzień. Z Konstantynopola, jak donoszą telegramy, bogatsi Ormianie uchodzą. Komitet rewolucyjny armeński przygotowuje manifest do ludów Europy z żądaniem ich wstawiennictwa.

Z wojny w Afryce.

Klęski Anglików. W ostatnich dniach odnieśli Boerzy kilka zwycięztw nad wojskiem angielskiem. Po stronie Anglików zginęło wielu żołnierzy i wielu dostało się do niewoli boerskiej.

W narodzie angielskim podnosi się coraz to większe oburzenie, raz dla tego, że wojna trwa bardzo długo, a potem i dla tego, że przychodzą coraz to większe podatki. Naród angielski zaczyna niedowierzać urzędowi wojennemu i posądza go o to, że nie ogłasza wszystkich wiadomości jakie nadchodzą z pola walki.

Ale dobrze tak Anglikom. Niech się nie rzucają na cudzą własność i niech nie zabierają kraju Boerom.

Pani Botha, żona jednego ze sławnych dowódzców boerskich przybyła do Europy podobno w tym celu, aby skłonić prezydenta Boerów, Krügera, który teraz przebywa w Belgii, do zawarcia pokoju z Anglią. Mówią jednak, że starania jej nie odniosły skutku, gdyż sprzeciwił się temu prezydent Krüger. W takim razie wojna w Afryce potrwać może jeszcze dość długo.

Z Chin.

Główny naczelnik wojsk europejskich hr. Waldersee opuścił już Chiny, znak to, że się tam już uspokoiło, chociaż z drugiej

strony nadchodzą wieści z różnych stron Chin, że po odejściu wojsk europejskich rozpoczną się na nowo rozruchy i rzeź Europejczyków.

Brat cesarza chińskiego, książę Czun, po zupełnem uregulowaniu sprawy chińskiej ma się wybrać do Niemiec. Wiadomo, że książę Czun wybrany został, aby przybył do Berlina i osobiście cesarzowi Wilhelmowi wyraził ubolewanie z powodu tego, że poseł Ketteler został zamordowany w Pekinie. Później książę Czun ma się także wybrać do Ameryki. — Czy wiadomość ta się sprawdzi, na razie też nie wiadomo.

Niepokojące wieści z Brazylii.

Nienasyceni Niemcy chcą zagrabić trzy stany, czyli 3 prowincye brazylijskie, tj. stan Parana, św. Katarzyny i Rio Grande do Sul. Podobno już widziano koło brzegów brazylijskich wojenny okręt niemiecki, który robił pomiary przy brzegach Brazylii.

Gdyby się te pogłoski sprawdziły, a Prusacy rzeczywiście owe kraje zagrabili, byłoby to wielkiem nieszczęściem dla naszych polskich wychodźców, którzy owe kraje zamieszkują. Prusacy bowiem prześladowaliby ich jeszcze może srożej, niż naszych Braci w Poznańskiem.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. W roku przyszłym 1902 przypada 25-letni jubileusz papiestwa Ojca św. Leona XIII. Dla uczczenia tego dwudziestopięcioletniego zasiadania Leona XIII. na stolicy św. Piotra, zawiązał się w Rzymie komitet.

Zdaje się, że główne uroczystości odbędą się w kwietniu, i że w tym miesiącu przybędą do Rzymu liczne pielgrzymki, a między niemi jedna wielka, w której wezmą udział pielgrzymi różnych narodowości.

— W maju obchodziło wojsko papieskie, tak zwana gwardya szlachecko-papieska, setną rocznicę swego istnienia. Po Mszy św. udali się gwardziści do Ojca św. który podziękował im za usługi oddane już Namiestnikom Chrystusowym w ciągu stu lat, a zarazem dodał, żeby gwardziści do szlacheckiego pochodzenia dołączali zawsze szlachetne, wzniosłe uczucia myśli i serca.

Oprócz czuwania nad osobą Papieża, gwardya szlachecka ma niektóre wysokie przywileje. Tak np. dawniej za wolności Papieży, gwardziści otaczali Ojca św. w Boże Ciało niosącego po ulicach Rzymu Przenajświętszy Sakrament w monstrancyi. W dowód uznania Pius VII. odszczególnił ich wielce, bo gwardzistów swoich wyznaczył do zawiadamiania tych dostojników kościelnych, co zostają mianowani Kardynałami św. Rzymskiego Kościoła. Jeśli zaś nowi Kardynałowie znajdują się poza Włochami, to gwardziści spieszą do nich z wiadomością o nowej wielkiej godności, a nadto doręczają im tak zwane: zucchetto, czyli purpurową piuską. Niedawno temu, dwóch gwardzistów było w Austryi z tem zucchetto, a mianowicie w Krakowie i Pradze.

Papieskie odznaczenie tj. order papieski *Pro Ecclesia et Pontifice* (za pracę dla Kościoła i Papieża) otrzymał ks. Stefan Podworski, gwardyan OO. Bernardynów w Kalwaryi zebrzydowskiej.

Zmarł w Krakowie ks. Tadeusz Chromecki, rektor XX. Pijarów. Był to znakomity kaznodzieja i gorący patryota. Zmarły zajmował się też oświatą ludu, i był prezesem Towarzystwa „Szkoły ludowej“.

Na pruskim Ślązku skasowali tamtejsi księża w wielu kościołach śpiew polski, mimo, że parafianie są Polakami. Tamtejsi księża popierają wszelkimi sposobami niemczyznę, nawet w kościele, ku boleści i zgorszeniu parafian.

W Hiszpanii okropne dzieją się rzeczy. Socyaliści napadają na procesye katolickie i znieważają katolików i księży, albo wywołują naumyślnie popłoch, by wywołać nieszczęście. Wierzyć się prawie nie chce, co podczas procesyi Bożego Ciała działo się w Barcelonie. Na ulicy Porm vorio de San Francisko spuścił jakiś socyalista z okna palący się kawał papieru między tłum pobożnych. Ludzie, którzy mieli jeszcze w pamięci rok 1895, kiedy to dwie bomby rzucono pomiędzy uczestników procesyi, poczęli w przerażeniu uciekać, myśląc, że i tą razą jest coś podobnego. W ścisku zraniono

kilkaset osób. Setki kobiet omdlało, dzieci tratowano nogami.

— Dnia 20 czerwca z okazyi procesyi jubileuszowej napadli socyaliści i liberali na uczestników procesyi, a wieczorem zniszczyli oświetlenie miasta, tak, że miasto całe było w ciemnościach. Żandarmów obrzucono kamieniami.

Podobne rozruchy wydarzyły się także w Braganzy w Portugalii, gdzie nawet Biskupa obrzucono kamieniami.

We Francyi już jawnie rozpoczynają walkę z Kościołem. Świadczy o tem następujący wypadek. Ks. Arcybiskup z Cambrai przybył do miasta Denain w celu udzielania św. Sakramentu Bierzmowania. Burmistrz miejscowy, widocznie mason najczystszej wody, wydał rozporządzenie, zakazujące ks. Arcybiskupowi postępować w procesyi z plebanii do kościoła. Gdy ks. Arcybiskup nie zastosował się do tego bezprawnego nakazu i na procesyi celebrował, przystąpił komisarz policyjny i zakazał dalszej procesyi. Ks. Arcybiskup musiał teraz do tego się zastosować, ale wysłał na burmistrza zażalenie. — Otóż takich stosunków doczekała się katolicka Francya pod rządami socyalistów i masonów.

Z Chin. Katolickie gazety niemieckie nie wróżą dobrej przyszłości katolickim misyom w Chinach. Piszą one, że jak tylko wojska europejskie opuszczą Chiny, to prześladowanie chrześcijan znowu się powtórzy.

Jest to bardzo możliwem, bo już teraz donoszą z Chin, że w południowej Mongolii zamordowali Chińczycy 14 kapłanów katolickich.

Nowiny i Rozmaitości.

Takich panów jak najwięcej. Do *Gazety Narodowej* piszą z powiatu buczackiego: Chętnie garnie się lud do Kółek rolniczych w powiatach: buczackim, czortkowskim i husiatyńskim. Niemała w tem zasługa szambelana i posła naszego p. Artura Zaremby-Cieleckiego, który nie szczędzi ani trudów ni ofiar na podniesienie Kółek. Za niezmordowaną pracę dla dobra ludu został p. Cielecki serdecznie pokochany przez ten lud, który ma doń bezgraniczne zaufanie i otacza go czcią szczerą i głęboką.

Najpomyślniej rozwija się Kółko buczackie; może ono posłużyć za wzór doskonały wszystkim okolicznym Kółkom. Sklep zaopatrzony jest w doborowe towary, ceny przystępne, usługa skrzętna i uprzejma. Piszący spotkał tam kilku mieszczan miejscowych i kilka osób z inteligencyi. Oby Kółko buczackie i nadal tak pomyślnie się rozwijało, jak obecnie. Szczęść Boże!

Mniej pomyślnie wiedzie się Kółku w Monasterzyskach, choć i to prezes p. Cielecki wielką pieczą otacza. Pożądaną byłaby większa jedność członków i gorliwsze niż dotąd poparcie ze strony inteligencyi.

Agencya emigracyjna. Pani Zofia Biesiadecka, wdowa po radcy zdrowia otrzymała koncesyę na agencyę emigracyjną w Oświęcimie. Agencya wejdzie w życie już w najbliższym czasie i głównie będzie miała na celu sprzedaż kart okrętowych. Dotąd wychodźcy nasi po karty okrętowe udawać się muszą do zagranicznych agentów. Nowo utworzyć się mająca agencya zaradzi temu brakowi i uchroni naszych wychodźców od wyzysku i innych niedogodności. Zresztą osoba właścicielki koncesyi daje gwarancyę, iż wychodźcy nasi znajdą w nowej agencyi troskliwą opiekę i pomoc.

Odkupienie wsi. Po rozbiorze Polski, przy ustaleniu granicy między Austryą a Rosyą, rozdzielono wieś Zieloną (w powiecie husiatyńskim) tak, że budynki i ogrody znalazły się w Austryi, a orne pola i pastwiska, położone za Zbruczem, dostały się Rosyi. Z tem wszystkiem przez szereg lat nie było żadnych sporów, dopiero obecny właściciel Zielonej w granicach rosyjskich zakwestynował prawność posiadania włościan. Po żmudnych dochodzeniach i korespondencyach okazało się, że niema innej rady, jak odkupić Zieloną. Dlatego nasz Wydział krajowy przedłożył Sejmowi wniosek o odkupienie wsi Zielonej; ale tak, aby kraj dał połowę, co najwyżej 50.000 kor. a resztę rząd. Sejm to uchwalił.

Straszny wypadek. W Mielcu podczas nieszporów, a przed procesyą we czwartek 13 czerwca, tj. w oktawę Bożego Ciała, pękł duży moździerz żelazny, osadzony w ogrodzie Proboszcza, blisko kościoła, z którego Michał Achtyk strzelał prochem, przyczem tenże ugodzony został w obie nogi odłamami żelaza tak, że mu je natychmiast odcięto i odwieziono go do szpitala w Krakowie. Nieszczęśliwy, który z zawodu jest szewcem i takiem strzelaniem rok rocznie się zajmował, pozostawił w nędzy troje drobnych dziatek.

Tyfus brzuszny wybuchł w Sokołowie pod Stryjem. Dotychczas zachorowało kilkadziesiąt osób. Starostwo stryjskie wysłało tam lekarza powiatowego dra Serkowskiego.

Oberwanie chmury. Dnia 18 czerwca nad południowo-wschodnią częścią powiatu mościckiego przeciągnęła straszna burza gradowa wskutek oberwania się chmury. Woda w potokach nagle wylała i wyrządziła w 14 gminach olbrzymie szkody. Komunikacya wszędzie była przerwana, gdyż woda zabrała kilkadziesiąt małych i kilkanaście wielkich mostów a zamuliła całkowicie pastwiska, sianożęcia i nisko położone pola.

Najbardziej ucierpiały gminy: Nikłowice, Hołodówka, Orchowice, Szczurowice, i Dydiatycze. Rozścielone wzdłuż rzek i potoków setki sztuk płótna woda poniosła światami. Jednemu z gospodarzy zabrała woda stajnię, stodołę i komorę, innemu znów parę koni z furą siana. Wzbieranie wody było tak gwałtowne, że nie można było nic ratować.

Stan zasiewów. Sprawozdanie ministerstwa rolnictwa o stanie zasiewów w połowie czerwca zaznacza, że zasiewy ozime przetrwały czas posuchy o wiele pomyślniej, niż zasiewy jare, a tylko znacznie ucierpiały w przeważnej części w tych okolicach, w których brakło zupełnie deszczu. Stan pszenicy jest częścią średni, częścią średnio dobry. Stan żyta w przeważnej części średnio dobry. Rzepak średnio dobry. Kukurudza daje nadzieję dobrych zbiorów. Buraki cukrowe w Czechach przeważnie dobre, zresztą średnio dobre.

Co się tyczy specyalnie Galicyi, to sprawozdanie stwierdza, że oziminy skutkiem deszczów w dniach ostatnich znacznie się poprawiły, a stan ich jest wogóle pomyślniejszy, niż w zeszłym miesiącu. W zachodniej Galicyi stan pszenicy uprawnia do nadziei, że żniwo będzie zadowalniające; we wschodniej Galicyi stan pszenicy wskutek kilkudniowych silnych deszczów nie jest tak pomyślny, jak w zachodniej części kraju. Zbiór żyta będzie w zachodniej Galicyi prawdopodobnie jeszcze zadowalniający, we wschodniej średni. Stan zasiewów jarych w Galicyi przedstawia się częścią jako średnio dobry, częścią jako średni. To samo da się powiedzieć o koniczynie. Widoki na zbiór kartofli przedstawiają się wogóle wcale pomyślnie.

Żyd Hilsner ułaskawiony! Wiadomo jest Szan. Czytelnikom, bośmy już nieraz pisali, że żyd Hilsner zamordował na Morawach dwie dziewczyny chrześcijańskie.

Za tę zbrodnię stawał Hilsner dwa razy przed trybunałem sędziów przysięgłych, i dwa razy został przez te sądy skazany jednogłośnie na śmierć przez powieszenie.

Obecnie nadeszła wiadomość, że Hilsner został aktem najwyższej łaski cesarskiej ułaskawiony, i że karę śmierci zamieniono mu na dożywotne więzienie.

Sprawa Hilsnera — pisze *Przedświt* będzie pomnikowem świadectwem społecznych stosunków dzisiejszej Austryi.

Nie chcąc się narażać na nową konfiskatę, wstrzymujemy się od omawiania tej sprawy, chociaż nastręcza ona dużo sposobności i przyczyn do krytyki.

Śledztwo w starostwie. Do starostwa w Kolbuszowej, przybył radca namiestnictwa p. Stanisław Zimny w celu przeprowadzenia śledztwa przeciw komisarzowi starostwa i innym niższym urzędnikom o rozmaite nadużycia urzędowe i o branie od stron podarunków. Obok tego toczy się śledztwo sądowe, które prowadzi adjunkt sądowy dr. Turek.

Straszny wypadek w rodzinie. Z Janowa donoszą: W domu pana R. rządcy dóbr w Wiszence, zaszedł w tych dniach nader smutny wypadek. Kiedy p. R. rano wychodził do dworu, żona oświadczyła mu, że się otruje, czego ten jednak nie brał na seryo. Atoli po wyjściu męża, pani R. przy-

gotowała roczyn strychniny, zresztą bardzo słaby i umoczyła w nim kawałki cukru, dała trojgu swym dzieciom do zjedzenia. Dzieci jednak jeść nie chciały, albowiem cukier był gorzki. Dla siebie pani R. rozpuściła strychninę w wodzie i wypiła, a następnie posłała po męża. Gdy pan R. nadbiegł, żona karmiła dziecko piersią i śmiejąc się, powiedziała mężowi, że istotnie truciznę zażyła. Mąż na razie nie wierzył, ale w tej chwili dostała napadu kurczów. Prosiła męża: ratuj dzieci, bo dałam im na cukier strychninę. Po trzech godzinach okrutnych męczarni zmarła.

Śmierć wskutek własnej nieostrożności. W Ławrykowcach (w pow. złoczowskim), robotnik Iwan Semenyna pochodzący z Jezierzanki, w chwili, gdy był zajęty łamaniem kamienia, został wskutek własnej nieostrożności zasypany urwiskiem ziemi. Pospieszono mu natychmiast z pomocą, lecz okazała się ona bezowocną. Wydobyty bowiem z pod grubej warstwy ziemi Semenyna, już nie żył.

— W Kołodziejówce (pow. skałacki) udał się dnia 28 maja około godziny 9 wieczorem tamtejszy włościanin Wasyl Hajdamacha z 13-letnią swą córką Maryą na grunta gminne celem nabrania gliny. W chwili gdy oboje zajęci byli kopaniem, kawał gliny oderwał się i zasypał ich na śmierć.

Okrutna macocha. Ślusarz kolejowy w Rzeszowie, niejaki Jan Dziurka, ojciec czworga dzieci, owdowiawszy, ożenił się po raz wtóry, z Anną Babulanką. Wkrótce po ślubie spostrzegł, iż sieroty coraz gorzej wyglądają, szczupleją, a na ciele częstokroć noszą sińce. Zapytana przezeń Anna tłumaczyła mu, iż dzieci same między sobą się pobiły.

Zdarzało się, że okrutna ta kobieta podczas najsilniejszego mrozu wyrzucała bose dzieci na pole, najbardziej jednak znęcała się nad najmłodszem dzieckiem, półtrzecia roku liczącym chłopczykiem, chorym od urodzenia. Biła go kijem, laską, nie zważając, gdzie razy padały; gdy dziecko dostało kataru, rozpalała szczypce od włosów i wpychała mu do nosa.

Pewnego razu zanurzyła dziecko w wanience ze śniegiem i trzymała tak długo, aż dziecko zsiniało i spuchło; gdy wycieńczone ustawicznemi katuszami, mało przytomne z powodu rozbitej przez macochę głowy, biedactwo załatwiało naturalne potrzeby bez uświadomienia sobie miejsca i czasu, wówczas macocha kazała mu zjadać własne nieporządki. Wreszcie w połowie grudnia zeszłego roku rozebrała chłopczynę do naga, obiła kijem i wyrzuciła na śnieg. Nieszczęśliwa ofiara okrucieństwa macochy tego samego dnia skutkiem przeziębienia wyzionęła ducha. Domownicy i sąsiedzi donieśli o tem prokuratoryi; potworną macochę osadzono w więzieniu.

Dnia 3 czerwca b. r. zasiadła Dziurkowa na ławie oskarżonych, a jako świadków powołano troje jej pasierbów. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał zasądził ją na 5 lat ciężkiego więzienia. Skutek wyroku był niezwykły, zasądzona bowiem, zamiast zgłosić odwołanie, poczęła tańczyć i śmiać się z radości, że jej wymierzono tak łagodną karę, była bowiem przekonaną, że wymierzą jej karę śmierci. Rozweseloną poskromiła służba sądowa.

Pożary, burze, grady i pioruny. W Lubaczowie, w czasie gwałtownej burzy dnia 11 czerwca uderzył piorun w stodołę gospodarza Szajewskiego i w mgnieniu oka wzniecił pożar. Stodoła stanęła w płomieniach; od palącej się już stodoły, zajęła się stodoła niezamożnego mieszczanina i oba budynki zgorzały do szczętu. Zawdzięczać należy tylko ulewnemu deszczowi, który trwał dwie godziny i spokojnemu powietrzu bez wiatru, że pożar ograniczył się na zgorzeniu dwóch tylko budynków, tem więcej, że zabobonni mieszkańcy tamtejsi nie chcieli ratować palących się budynków, dla przesądu, że „ognia z nieba nie wolno gasić“. Tego samego dnia i o tej samej godzinie zabił piorun na pastwisku, na przedmieściu „Pałaje“, chłopaka kilkunastoletniego i pasącą się jałówkę.

— Dwie wsie pograniczne Kałaharówkę i Wolicę (w pow. skałackim) nawiedziła dnia 6 czerwca straszna ulewa, jakiej mieszkańcy nie pamiętają. Od 2 do wpół do szóstej po południu lało jak z cebra, myślano, że cała wioska zostanie zalaną. Dopiero pod wieczór chmura się posunęła ku zachodowi. Po ulewie straszny widok przed-

stawił się mieszkańcom: rzeka Zbrucz wystąpiła z brzegów zalewając sianożęcia i nad wodą położone domy. Fale unosiły wozy, sprzęty domowe, ule z pszczołami, pale, deski, wrota i t. p. Strach i krzyk mieszkańców nie do opisania. Biedny lud z hakami w ręku wyciągał na brzeg, co się złapać udało. Z pola spłynęły kartofle, zboże, a zostały tylko miejscami spłukane pola i głębokie rowy, a namułem się pokryły sianożęcia, gdzie przed chwilą falowała bujna i śliczna trawa. Szkody ogromne na razie obliczyć się nie dadzą.

— W Bobrowniku małym (w powiecie tarnowskim) powstał od uderzenia piorunu pożar, który zniszczył 50 domów mieszkalnych i gospodarskich, pozbawiając 25 rodzin dachu. Tylko część budynków była ubezpieczoną. W ogniu zginęło wiele sztuk bydła. Spalił się również dworski budynek czeladny, a bardzo zagrożoną była gorzelnia ze składem okowity, własność Dominika hr. Potockiego. Ogień umiejscowiła dopiero straż pożarna z Radłowa.

— Dnia 10 czerwca szalała między godziną 5 a 6 wieczorem straszna burza z gradem w okolicy Kalwaryi Zebrzydowskiej. Burza ta sprawiła straszne spustoszenia. Grad wielkości orzechów włoskich zniszczył doszczętnie zasiewy w okolicy Dąbrówki, Czerny i Barwałdu. Plony nie były ubezpieczone. Włościanom z kilku wsi grozi nędza głodowa.

— Podczas burzy, która się srożyła w Korczowie, koło Uhnowa, zabił piorun wieśniaka Franciszka Kochana, liczącego lat 58, zajętego w polu okopywaniem kartofli. Kochan ukrył się z innymi robotnikami pod drzewo, a odszedłszy kilka kroków od drzewa, został rażony piorunem.

— Podobny wypadek zdarzył się 10 czerwca w Lasocicach (w pow. limanowskim). I tam zabił piorun parobczaka zajętego okopywaniem kartofli, syna zamożnego gospodarza. W sąsiednich zaś wsiach Żerosławicach i Wolicy spaliły się od pioruna dwie chałupy.

— Na folwarku Zuzanówka, w powiecie podhajeckim spaliły się trzy stajnie, dwie stodoły i trzy szopy, będące własnością dr. Adama Czyżewicza ze Lwowa. W płomieniach zginęło także 16 wołów opasowych, wartości 4000 koron, oraz 150 korców zboża, młocarnia, 11 wozów i 15 pługów. Przyczyną pożaru było palenie przez parobków w stajni papierosów.

— W Antoniowie (w pow. tarnobrzeskim) wybuchł ogień w sklepie Mozesa Grünfelda, który mimo ratunku sąsiadów zniszczył dom, stajnię i stodołę. Powszechne jest mniemanie, że pożar wzniecił sam Grünfeld, który sklep i dom na wysoką kwotę ubezpieczył w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń.

— W Toustobabach (pow. podhajecki), w czasie burzy, która się tam srożyła dnia 12 czerwca około godziny 4 po południu, zabił piorun pracującego w polu 29-letniego włościanina Mikołaja Dobrzańskiego, jego zaś żonę ogłuszył.

— W Załoźcach zabił piorun w polu 26-letniego parobczaka Mikołaja Wągreniuka.

— Grad nawiedził dnia 16 czerwca powiat husiatyński i zrządził ogromne szkody w Czarnokońcach wielkich i małych, w Woli czarnokonieckiej, w Wasylkowie, Krzyweńkiem, Suchodole, Sidorowie, Husiatynie i Olchowczyku. Szkoda przeważnie nieubezpieczona.

Nie wszędzie bieda. Zazwyczaj mówi się, że każdy nasz wieśniak, to biedak. Co prawda, dużo jest takich, ale są także i wielcy bogacze, są wsie wcale zamożne.

Na przykład: Z Borek Wielkich za Tarnopolem piszą do jednej z gazet krakowskich, że wieś to olbrzymia, licząca 400 przeszło domów porządnie budowanych, czystych, z ładnemi ogródkami i doskonale a postępowo zagospodarowana.

Borki Wielkie, wraz z kilku okolicznemi wsiami, należą do hrabiego Mitrowskiego (Morawiaka), który za żoną, z domu Baworowską, otrzymał te włości w posagu. Mieszkańcy tutejsi to Rusini z dziada pradziada, lecz polskim językiem każdy z nich włada doskonale i z rzadka osiadłymi tu Mazurami żyją w najlepszej zgodzie.

Lud jest bardzo zamożny, prym wiodą tu gospodarze: Wołyniec i Sum, z których pierwszy ma 100 tysięcy koron majątku, kamienicę w Tarnopolu i córce swej jedynaczce przeznacza na posag 30 tysięcy kor.

Włościanin zaś Sum kupił żonie korale za 2000 kor. Naturalnie są to wyjątki, które w wielu okolicach się trafiają, ale tu częściej, niż gdzieindziej. Wójtem w Borkach Wielkich jest Polak i nie psuje to wcale zgody z Rusinami, kościół rzymsko-katolicki jest okazały, murowany, cerkiew ruska ze składek chłopów buduje się właśnie.

Ładne kazanie wypowiedział znowu jeden z księży ruskich, jak o tem pisze *Przedświt*. W dniu 3 czerwca wstąpił w kapliczce ruskiej w Dobrowodach (pow. podhajecki) na ambonę wikary ruski z Monasterzysk ks. Piesecki, który był od niedawna jeszcze pisarzem gminnym w Koturowie.

Wezwawszy Ducha św. począł mówić, jak to księża polscy porywają jak jastrzębie dusze i zdzierają chłopa do spółki z panami.

Potem przedstawił się jako ajent jakiejś moskiewskiej asekuracyi, i rzucał się na Proboszcza polskiego z Kowalówki za to, że ten zabrania ludziom ubezpieczać się w tem moskiewskiem towarzystwie. Dalej ks. Piesecki nazywał księży polskich schizmatykami i heretykami i wreszcie na końcu kazania począł wykazywać ludowi, że ten tylko może być zbawiony, kto przejdzie na r u s k i e, czyli kto przejdzie na schizmę.

To też nie trzeba się dziwić, że lud słysząc takie kazanie, począł tłumnie opuszczać cerkiew.

Handlarki dziewczętami. W Stanisławowie aresztowała policya przybyłe z Buenos Ayres (z Argentyny) do Stanisławowa celem werbowania do domu zepsucia w południowej Ameryce, Salcię Dickmann 25 lat liczącą i Zofię Schwach 25 lat liczącą, obie ze Stanisławowa. Przy aresztowanych znaleziono wiele kosztowności wartości kilkunastu tysięcy koron.

Skazanie werbownika. Sąd krakowski skazał na 14 dni aresztu wyrobnika Szyszkę, który na Podgórzu namawiał ludzi do wychodźctwa do robót rolnych do Prus, wyłudzał od nich pieniądze, odprowadzał do Mysłowic i tam zostawiał na łaskę losu.

Zgromadzenie bez obrad. Z Żywca piszą: W sali ratuszowej w Żywcu odbyło się w niedzielę dnia 16 czerwca zgromadzenie ludowe, zwołane przez Ficaka z Rychwałdu w sprawie wstąpienia stojałowszczyków do Koła polskiego. Przewodniczącym wybrano posła Fijaka, a ten wezwał zgromadzonych, aby przystąpili do obrad. Nikt jednak głosu zabrać nie chciał, a przewodniczący zamknął wobec tego zgromadzenie. Uczestnicy z sykaniem i gwizdaniem opuścili salę obrad.

Rozwiązanie rady miejskiej. Na wniosek Wydziału krajowego, Namiestnik rozwiązał radę gminną miasta Mielca z powodu zaniedbywania obowiązków i wadliwej gospodarki gminnej. Komisarzem rządowym mianowany został sekretarz powiatowy ze Lwowa, Adam Wagner.

Śmierć dzieci z braku nadzoru. We wsi Rzędzinie (pow. tarnowski) tamtejsi włościanie Kozłowie, udając się w dniu 3 czerwca w pole na robotę, pozostawili w domu bez dozoru swoje (4 i 5-letnie) córeczki. Dzieci w niewytłumaczony sposób dostały skądś zapałki i zapaliły słomę w sienniku. Dym, jaki powstał wskutek palenia się słomy, napełnił wkrótce chatę. Gdy Kozłowie powrócili z pola, znaleźli dziewczynki już martwemi, zginęły wskutek uduszenia się dymem.

Ceny zboża.

W Krakowie:

(Za 50 kilogramów).

Pszenica biała	8	*K*	10	*h*	do	8	*K*	40 *h*
„ czerwona	8	„	—	„	„	8	„	30 „
„ żółta	8	„	—	„	„	8	„	30 „
Żyto	6	„	75	„	„	7	„	40 „
Jęczmień browarny	6	„	20	„	„	6	„	50 „
„ na kaszę	5	„	85	„	„	6	„	10 „
Owies	7	„	—	„	„	7	„	45 „

We Lwowie:

(Za 50 kilogramów).

Żyto	6	*K*	25	*h*	do	6	*K*	35 *h*
Pszenica	7	„	60	„	„	7	„	80 „
Jęczmień browarny	5	„	75	„	„	6	„	25 „
„ pastewny	4	„	75	„	„	5	„	— „
Proso	—	„	—	„	„	—	„	— „
Owies	6	„	60	„	„	7	„	— „
Hreczka	7	„	—	„	„	7	„	50 „
Groch do gotowania	6	„	—	„	„	10	„	— „
Wyka	7	„	—	„	„	7	„	50 „
Koniczyna czerwona	40	„	—	„	„	50	„	— „

Figle i żarty.

Gwoli spokoju. — Byliście już karani?

— Boże uchowaj.

— A przecieżście siedzieli trzy lata w więzieniu.

— E, tom się ino tak dał zamknąć, cobym miał od mojej baby spokój.

Na ulicy. — Litościwa osobo, ofiaruj choć grosik...

— Nic takim zdrowym nie daję!

— A pan możeby chciał, żebym ja za parę marnych pańskich groszy chorował dla pana — na dżumę!...

Prosimy o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“ między znajomymi i zjednywanie dlań jak najwięcej czytelników!

Szan. Czytelnikom,

którym ten numer *Nowego Dzwonka* i *Skarbnicy* przesyłamy na okaz, donosimy, że jeżeli chcą dalej te pisma otrzymywać, to niech jak najrychlej nadeszlą prenumeratę, na jedno lub drugie pismo, albo i na oba razem, jeżeli chcą mieć oba pisma.

Przesyłamy bowiem nasze pisma tylko tym, którzy z góry płacą prenumeratę. Na kredyt pism naszych nie dajemy.

Kto zaprenumeruje sobie teraz oba pisma, tj. *Nowy Dzwonek* i *Skarbnicę* — ten może jeszcze otrzymać zadarmo jako premię

Kalendarz Św. Rodziny na rok 1901.

Odpowiedzialny redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.** Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.